OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Sobota 30 lipca 1938 r. Nr. 58 (211)

Nowa nota do rządu praskiego

w sprawie dywersyj czeskich komunistów

W toku dalszej korespondencji dyplomatycznej między rządem polskim a czesko-słowackim w sprawie działalności wywrotowej czesko-słowackiej partii komunistycznej z terytorium czesko-słowackiego na Polskę, poseł R. P. w Pradze złożył w dn. 23 lipca b. r. rządowi czesko-słowackiemu nową notę.

Zawiera ona odpowiedź na notę rządu czesko-słowackiego z dn. 28 czerwca i stwierdza, iż chociaż czesko-słowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zaprzeczyło faktom podanym w nocie poselstwa R. P. z dnia 22 marca b. r., to jednak wydaje się, że czesko-słowackie władze bezpieczeństwa skłonne są do ich bagatelizowania, a środki zastosowane przez nie w celu likwidacji akcji destrukcyjnej czesko-słowackiej partii komunistycznej uznane być muszą za nieskuteczne.

Nota zawiera ponadto szereg nowych faktów, stanowiących bezsprzeczne dowody prowadzonej nadal akcji wywrotowej przez legalnie istniejącą partię komunistyczną Czechosłowacji.

Wreszcie rząd polski wyraża ze swej strony gotowość dopomożenia organom bezpieczeństwa czesko-słowackim w doprowadzeniu do konkretnych wyników akcji zapobiegawczej w dziedzinie likwidacji tej działalności wywrotowej.

Niemcy oskarżają Czechów

że zmienili taktykę w związku z przyjazdem delegata Anglii

BERLIN. Ogłoszenie na łamach „Prager Tageblatt" i „Lidove Noviny" treści projektu statutu mniejszościowego (tekst projektu podaliśmy wczoraj) wywarło duże wrażenie w Berlinie. Zdaniem opinii niemieckiej, projekt statutu sprzeczny jest zasadniczo z żądaniami Niemców sudeckich.

Projekty nie mogą być, zdaniem opinii niemieckiej, przyjęte przez poszczególne narodowości, zamieszkujące Czechosłowację.

Zdaniem „Deutsche Diplomatisch-Politische Korrespondenz", przyjazne zalecenia obcych rządów w Pradze nie odniosły skutku i rząd czeski nie zmienił swego stosunku do całokształtu zagadnienia.

„Rząd praski — ciągnie dalej „D.D.P.K." — nie uwzględni zatem życzeń Niemców sudeckich oraz innych narodowości. Nie uzna się Niemców sudeckich jako pełnoprawnego narodu państwowego, nie przyzna im się charakteru osobowości prawnej, a co za tym idzie, nie będzie Niemcom także przyznany samorząd na zamieszkałym przez nich terytorium.

Aczkolwiek zachowano jeszcze nazwę „statutu narodościowego", z ogłoszonej jednak treści projektu wynika, że Czechom przyznane będzie prawo pierwszeństwa, natomiast inne narodowości określone zostały jako mniejszość.

Należy zadań pytanie -- kończy „Deutsche Diplomatisch-Politische Korrespondenz" — o czym właściwie premier Hodża konferował z przedstawicielami ugrupowań narodowościowych, jeśli jego projekty nie świadczą o woli zrozumienia.

„Nachtausgabe" drukuje doniesienia z Pragi pod olbrzymim tytułem „Praskie ustawy niespodziewanie ogłoszone — zupełnie nie do przyjęcia.

Pismo stwierdza, że nagłe ogłoszenie projektu statutu narodowościowego jest wyrazem zmiany taktyki przez rząd praski, który po grze na zwłokę -- uznał za konieczne ogłoszenie projektu statutu jeszcze przed przyjazdem lorda Runcimana.

Praskie sfery rządowe rozpowszechniają fałszywe pogłoski jakoby rokowania pomiędzy ugrupowaniami koalicji rządowej były tak posunięte naprzód, że rząd ma rzekomo zapewnioną w parlamencie większość 3/5 głosów, konieczną dla przeprowadzenia statutu.

„Berliner Lokalanzeiger" — stwierdza, że „ujawnione projekty podyktowane zostały nienawiścią" i wskazują, iż Praga w dalszym ciągu ma zamiar traktować Niemców sudeckich jako mniejszość.

„Mercury" powrócił przez Atlantyk

LIZBONA. Wczoraj wylądował tu wodnosamolot „Mercury", przybywając z wysp Azorskich.

Japońscy sportowcy przyjadą na Olimpiadę

TOKIO. Japoński komitet olimpijski uchwalił na ostatnim przed swym rozwiązaniem posiedzeniu, że japońscy sportowcy wezmą udział w igrzyskach olimpijskich w Helsingforsie.

Angielski samolot spłonął

LONDYN. Z Nairobi (Brytyjska Afryka Wsch.) donoszą, że pasażerski samolot linii „Wilson - Airways" runął na ziemię natychmiast po wystartowaniu z miejscowości Risumu. Przyczyny katastrofy nie są znane. Cztery osoby, stanowiące załogę, zginęły na miejscu, samolot zaś spłonął.

Terroryści chińscy w Nankinie

bombami ścigają przyjaciół Japonii

NANKIN. Nacjonaliści chińscy, którzy występują przeciwko Chińczykom podejrzewanym o sympatię dla Japonii rozszerzyli swą działalność na Nankin.

Jak wiadomo w ciągu ostatnich miesięcy, dokonano licznych zamachów na obywateli chińskich o sympatiach filojapońskich w Szanghaju.

W dniu wczorajszym na gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu nankińskiego rzucono dwie bomby. Gmach został poważnie uszkodzony. Jednocześnie na gmach zarządu miejskiego rzucono 4 bomby, z których dwie eksplodowały. Jeden policjant i kilku robotników ponieśli śmierć, lub doznali obrażeń.

W związku z tymi zamachami, aresztowano 10 osób.

Doniosły wynalazek lotniczy

PASADENA (Kalifornia).-- Kalifornijskiemu instytutowi technicznemu przedstawiono aparat do nadawania przez radio alarmowych sygnałów na wypadek katastrofy samolotu.

Aparat ten jest ogniotrwały i nadawać będzie sygnały w ciągu 4-ch dni nawet w wypadku doszczętnego zniszczenia samolotu.

Gwałtowna burza przeszła nad Katowicami

Wczoraj w godzinach popołudniowych przeszła nad Katowicami niezwykłej siły nawałnica, połączona z wyładowaniami atmosferycznymi. Woda wdarła się do wielu domów, a w kilku punktach miasta utworzyły się jeziora. W drzewostanie i na polach nawałnica wyrządziła ogromne szkody.

Japończycy zdobyli Kiu-Kiang

Miasto jest na pół zniszczone

TOKIO. W związku z wkroczeniem wojsk japońskich do Kiu-Kiang, szef sztabu admiralicji Fuszimi przesłał telegraficznie gratulacje wice-admirałowi Kosziro Cikawa, naczelnemu dowódcy eskadry japońskiej na wodach chińskich oraz gen. Hata, dowódcy wojsk japońskich w Cinach środkowych.

Również minister Marynarki admirał Yonai przesłał swe gratulacje obu dowódcom.

Miasto Kiu-Kiang jest na pół zniszczone. Domy należące do obywateli japońskich zostały splądrowane i spalone przez cofające się oddziały chińskie. Gmach konsulatu japońskiego jednakże ocalał.

Krwawy pochód demonstracyjny

7 Arabów raniono podczas rozpędzania

JEROZOLIMA. W Jaffie odbył się wczoraj pochód demonstracyjny, w którym wzięło udział 150 kobiet.

Pochód ten skierował się do okręgowego komisarza szadowego, przedostając się tam, mimo zamknięcia drogi przez kordon policyjny. Delegacja kobiet wręczyła komisarzowi rządowemu protest w związku z wypadkami w Haifie.

W czasie drogi powrotnej do pochodu kobiet przyłączyły się wielkie tłumy, kierując się w stronę cmentarza arabskiego. Policja wraz z wojskiem demonstrantów rozpędziła, przy czym zraniono 7 Arabów, w czym 6 jest ciężko rannych.

Strajk Arabów w całej Palestynie trwa nadal.

Zbrodniczy zamach na poczcie

B. urzędnik stanie przed sądem wojennym

KOWNO. W gmachu zarządu poczt przy Al. Wolności były urzędnik pocztowy Baltutis trzykrotnie strzelił do rewizora naczelnego poczty litewskiej Dangutisa, raniąc go ciężko.

Po przeprowadzonym śledztwie Baltutis w tych dniach stanie prawdopodobnie przed sądem wojennym. Przyczyna zbrodni narazie nie jest ustalona.

Zabójca 2 Niemców sudeckich

stanął przed sądem w Pilźnie

PRAGA. Przed sądem w Pilźnie rozpoczął się proces policjanta Franciszka Korandy, oskarżonego o zastrzelenie w dniu 21 maja r. b. dwóch Niemców sudeckich Miklasa Hofmanna i Jerzego Böhma.

Oskarżony nie przyznał się do winy i twierdził, że otrzymał rozkaz patrolowania szosy i zatrzymywania przejeżdżających oraz użycia broni w razie konieczności. Hofmann i Böhm usiłowali przejechać motocyklem szosą, pomimo zakazu i nie usłuchali wezwania do zatrzymania się. Koranda otrzymał rozkaz od swego przełożonego Kriegla użycia broni.

Kriegl stanął przed sądem jako świadek odwodowy. Potwierdził on na ogół zeznania Korandy. Ponieważ jednak wyłoniły się pewne rozbieżności, na wniosek prokuratora zarządzono wizję lokalną na miejscu zabójstwa, a rozprawę sądową odroczono na nieokreślony czas.

Straszny wybuch w łodzi podwodnej

Kilka osób załogi odniosło rany

PARYŻ. Z Tulonu donoszą, że w łodzi podwodnej „Espoir" wydarzyła się eksplozja. Przyczyny wybuchu są nieznane. — Dwóch członków załogi zostało zatrutych gazami. Dowódca łodzi i robotnicy, którzy pracowali w komorze w pobliżu miejsca gdzie wydarzyła się eksplozja, doznali bardzo ciężkich obrażeń.

Admiralicja wszczęła dochodzenie w sprawie zbadania przyczyny wybuchu w łodzi

Kalendarz dnia

29 LIPCA

PIĄTEK

Marty p., Urbana II pap.
Słowiański: Cierpisława.
Słońca wsch. 3.51, zach. 19.33.
Księżyca wsch. zach. 20.8.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1799 Kapitulacja Mantui i koniec Legii II.
1883 Urodził się Benito Mussolini.
1900 Zamordowanie króla włoskiego Humberta. Wiktor Emanuel III królem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Około dnia świętej Marty,
Że żniwami już nie żarty.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Kanał Panamski ma 81 klm. długości i 12 — 13.7 metrów głębokości.
Jeden z czyścicieli butów w Ameryce, Włoch Pietro Icardi zostawił po śmierci swego czasu rodzinie spadek 750.000 dolarów.

RADY PRAKTYCZNE:
Komar w nocy nie ugryzie, gdy potrzemy twarz i ręce zwyczajnym mydłem lub jakimś aromatycznym olejkiem.

Zdemaskowanie fałszerzy paszportów

Szajka grasowała we wszystkich miastach Europy

Olbrzymią aferę fałszerską wykryła policja warszawska. W wyniku wielu drobiazgowych i trudnych dochodzeń ustalono, iż szajka działała w porozumieniu z fałszerzami innych państw w pierwszym rzędzie Belgią, gdzie mieściła się główna centrala szajki.

Głównym wodzem bandy był Abram Reichman, zamieszkały stale w Warszawie. Członkami szajki byli podlegli mu Włosi, Węgrzy, Żydzi i cały szereg przedstawicieli najrozmaitszych państw.

Aferzyści trudnili się w pierwszym rzędzie fałszowaniem dowodów osobistych oraz paszportów zagranicznych. W specjalnej wytwórni przerabiano je, po czym zaopatrzone w fałszywe stemple i pieczęcie wędrowały one do rąk klientów, rekrutujących się w przeważającej większości z najrozmaitszych mętów społecznych, pragnących zejść z oczu policji.

Niezależnie od tego, przestępcy nie gardzili i innymi zarobkami. Zdarzały się wypadki, iż sprzedawszy swej ofierze paszport, ograbiali ją po tym i pozostawiali bez grosza na łasce losu.

Jak wyszło na jaw w czasie przeprowadzanego dochodzenia, szajka grasowała we wszystkich większych miastach Europy, gdzie posiadała swych przedstawicieli. Jeśli chodzi o Warszawę, głównymi klientami szajki byli emigranci - Żydzi. Zdołano ustalić, iż z usług filii warszawskiej skorzystało kilkanaście osób, które następnie przyłapała w Brukseli policja belgijska.

Reichman wpadł w ręce władz zupełnie przypadkowo. Od pewnego czasu nie był on w Polsce, obawiając się, iż policja polska jest już na jego tropie. Ostatnio przebywał on w Belgii, skąd kierował całością akcji w innych państwach. Przybywszy za jakimś interesem do stolicy Polski został natychmiast aresztowany. Wraz z nim powędrowało za kratki kilku jego pomocników.

Prowadzone obecnie dalsze dochodzenie ma na celu ustalenie ile osób skorzystało z usług szajki i gdzie obecnie przebywają.

Zlikwidowanie działalności szajki fałszerzy jest wielkim sukcesem policji polskiej.

Upały w Polsce

Na wydmach temperatura dochodzi do 55 stopni

Od kilku dni panują w Polsce dotkliwe upały. W środę osiągnęły one największe nasilenie. W całym kraju temperatura w cieniu wyniosła od 32 do 30 stopni.

Wybrzeże polskie jest zaś buchającą żarem łaźnią. Woda w zatoce ma 35 stopni — prawie temperatura ciała ludzkiego — a w otwartym Bałtyku 27 stopni. Na wydmach temperatura dochodzi do 55 stopni.

Na wczoraj zapowiadano ochłodzenie. Przyniesć je miał front burzowy nadciągający z zachodu. Niestety front „zużył się" w Polsce i wczoraj w dalszym ciągu było gorąco. Temperatura we wschodnich i środkowych częściach kraju dochodziła do 30 stopni, a tylko w zachodnich częściach dało się odczuć lekkie ochłodzenie.

Fala upałów nawiedziła poza Polską, Rosję północną, państwa skandynawskie i Rumunię. W Moskwie zanotowano wczoraj 33 stopnie. W państwach zaś Europy środkowej i we Francji temperatura waha się między 22 a 25 stopniami. We włoszech zanotowano wczoraj 34 stopnie, w Anglii padają deszcze. W ogóle zachód Europy jest pod wpływem powietrza morskiego i wilgotnego.

Straszliwy wybuch benzyny

Dwie kobiety okropnie poparzone

Wczoraj wydarzył się fatalny wypadek wybuchu benzyny przy placu Kościelnym nr. 3 w Łodzi.

W mieszkaniu 34-letniej Józefy Żółtowicz, w obecności jej przyjaciółki, 18-letniej Poli Cukier, nastąpiła silna eksplozja, wskutek której wyleciały szyby nie tylko w mieszkaniu Żółtowiczowej, ale i w sąsiednich.

Okazało się, że kobiety, czyszcząc garderobę benzyną, postawiły butelkę w pobliżu ognia. W chwili eksplozji benzyna zapaliła się, obejmując płomienia mi mieszkanie. Obie kobiety doznały straszliwych poparzeń i w stanie ciężkim zostały przewiezione do szpitala.

Zastrzelił pastucha i uciekł do lasu

Franciszek Rekść, mieszkaniec kol Podlipiony zabił przez nieostrożność ze strzelby własnego wyrobu, 14-letniego pastuszka Juliana Bogina.

Po dokonaniu tego nieprzewidzianego w skutkach czynu Rekść uciekł do lasu, tak, że policja musiała zarządzić za nim pościg.

Zwłoki ostatniego króla Polski

złożono w osadzie Wolczyna?

Od kilku dni krążą po Polesiu uporczywe pogłoski jakoby zwłoki Stanisława Augusta Poniatowskiego miały wrócić z Leningradu od odległej o 35 kilometrów od Brześcia niewielkiej osady Wolczyna nad Pulwą. Rzekomo w ścisłej tajemnicy złożono zwłoki królewskie w podziemiach miejscowego kościoła. Dla zwłok królewskich ma być zbudowana specjalna krypta.

Tu urodził się i spędził dzieciństwo ostatni król polski Stanisław August Poniatowski, którego metryka chrztu zachowała się do dziś w miejscowym kościele.

Zaznaczyć należy, że przed pewnym czasem prasa czeska podała wiadomość, że zwłoki króla Stanisława Augusta wróciły z Leningradu na Wawel. Wiadomość tę wówczas zdementowano.

Niedźwiedzie napadają na wsie

raniąc mieszkańców i porywając bydło

Dyrekcja lasów państwowych w Białowieży sprowadziła ubiegłej jesieni 8 sztuk niedźwiedzi. Przez czas jakiś trzymano je w klatkach, aby przyzwyczaiły się do nowego miejsca pobytu, a wiosną bieżącego roku wypuszczono je na wolność.

Od tej chwili ludność osady Białowieża i okolicznych wsi żyje w panicznym strachu przed niedźwiedziami, które napadają na ludzi i porywają bydło.

Jeden z niedźwiedzi naprzykład ukazał się w pobliżu wsi i napadł na pasące się bydło. Ludność w obronie mienia musiała zabić niedźwiedzia. Wynikły z tego przykre skutki, ponieważ sprawcy zabicia niedźwiedzia zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

W innym znów wypadku nie dźwiedź poturbował dziecko robotnika. Dziecko umieszczono w szpitalu w Białymstoku. Jedna z dziewcząt zbierająca jagody w lesie została również napadnięta przez niedźwiedzia. Na szczęście zauważył to pracujący w pobliżu robotnik, który odpędził niedźwiedzia. Mimo to dziewczyna doznała ciężkich obrażeń i nieprzytomną odwieziono do szpitala.

Dnia 16 lipca został napadnięty przez niedźwiedzia robotnik wydobywający w lesie karpinę dla terpentyniarki. Ostatnio niedźwiedzie napadły na dzieci niosące obiad ojcu.

Do jakiego stopnia doszło rozzuchwalenie niedźwiedzi świadczy fakt, że jeden z nich urządził sobie w nocy spacer po osadzie Białowieża. Zwiedził gmach urzędu pocztowego i posterunek policji, a następnie udał się na stację kolejową. Można sobie z łatwością wyobrazić panikę, jaka powstała wśród pasażerów czekających na stacji na pociąg. Pasażerowie rzucili się do ucieczki, szukając schronienia przed groźnym gościem.

Ludność wsi przylegających do puszczy białowieskiej obawia się chodzić do puszczy i wypędzać bydło na pastwisko.

Zaznaczyć należy, że przez puszczę przebiega również 7 dróg publicznych i że „niewinne" spacery niedźwiedzi zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Zarząd puszczy powinien więc przedsięwziąć środki zaradcze przeciw napadom dzikich zwierząt na ludzi.

Na małej wokandzie...

Czuła parka

(A. E.) W pewnej knajpie siedziała na pluszowej kanapce para: Teofil Kminek i jego wybranka.

Na stoliku stała butelka piwa i dwa kufle.

Opodal zaś, przy innym stoliku, dumał samotnie smętny pan Grzegorz Kubalski, maczając co pewien czas w piwnej pianie zawiesiste wąsy.

Pan Kminek, korzystając z półmroku, siedział coraz bliżej damy swego serca i przechwalał się po cichu:

— Ja to nigdy urżnięty nie bywam. Niedawno cały szynk na Wolskiej wytrząbiłem i poszedłem do domu, jakby nigdy nic. Tylko mi ktoś na schodach na rękę nastąpił.

— Musi na czworakach wchodziłeś? — zaśmiała się niewiasta.

— Co za sprytna dziewucha — szepnął zachwycony pan Kminek i, przepełniony miłością, otoczył swą towarzyszkę ramieniem.

W tym momencie do czułej pary podszedł pan Grzegorz Kubalski i rzekł ponurym głosem:

— Która godzina?

Pan Kminek, niemile ostudzony, skrzywił się i rzekł:

— Przecie wisi zegar na ścianie, po co mnie pan pytasz?

— Racja — odparł smętny pan Grzegorz i wrócił do stolika.

Pan Kminek tymczasem nanowo rozgorzał pod wpływem umiłowanej i począł szeptać jej w kształtne uszko miłosne zaklęcia, gdy po raz wtóry ujrzał przed sobą pana Grzegorza.

— Przepraszam... — westchnął pan Grzegorz, czy pan się nie nazywa Patkiewicz?

— Nie! — syknął wściekły Kminek.

— Od razu wiedziałem, że nie — odparł pan Grzegorz. — Na wet pan niepodobny do niego.

I wrócił powoli na miejsce.

Wówczas do pana Grzegorza zbliżył się kelner i szepnął:

— Proszę pana. Możeby pan zechciał podejść do tego pana Kminka, co tu siedzi i powiedzieć mu, że flaków już nie ma. Sam bym mu to powiedział, ale pan Kminek jest straszny gwałtownik, więc się boję, a obcemu gościowi to krzywdy nie zrobi.

Pan Grzegorz zgodził się, podszedł do zakochanych w chwili, gdy całowali się zawzięcie i rzekł grobowym głosem:

— Flaków już nie ma...

Wtedy pan Kminek nie wytrzymał. Chwycił kufel ze stołu i rąbnął nim po głowie smętnego pana Grzegorza.

Dostał za to dwa tygodnie kozy.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Sidney. Lubi Pani mężczyzn. Szczególną przyjemność sprawia Jej odbijanie żonom mężów. Nie czując przy tym nic, kieruje się jedynie dziwnym zadowoleniem, który przynosi Jej rozbijanie małżeństw. Wiem, że przeszła Pani przez taką tragedię i jest to rodzaj zapłaty za swoje przeżycia.

M. K. 5.000. Nie powinna Pani była ciągle czynić mężowi wymówki i wytykać jego wady. Zaczął Panią przez to nienawidzieć. Dziś nawet denerwuje go już Pani głos. Nie zdradza Panią, ale ciąży mu pożycie z Panią. Uważa seperację za jedyne wyjście (i ja tak uważam) i przeprowadzi to na pewno. Materialnie Panią zabezpieczy. Wszelkie starania by powrócił do Pani spełzną na niczem. Pierścionek zgubiła Pani i czyni służącej wielką krzywdę posądzając ją o to. Dziewczyna jest tak dalece dotknięta, że poczyni kroki o oszczerstwo.

Bezrobotna K. Otrzyma Pani pozwolenie na wyjazd do Ameryki oraz wolny bilet od krewnych stamtąd. W listopadzie wyjedzie Pani do Nowego Jorku. Bedzie tam pracowała jako stenotypistka, a z gaży wyszle jeszcze dolary dla matki staruszki pozostałej tu. Radzę pilnie uczyć się dalej angielskiego. Narzeczonego pozostawi Pani w Warszawie i nie będzie mogła mimo usilnych starań wysłać mu pozwolenie na wjazd do Ameryki. Wyjdzie Pani za mąż za tamtejszego obywatela i nigdy już do kraju nie powróci.

Szatyn z Poznania. Powodem rozejścia się nie była tylko żona. Nie odpowiadaliści sobie i to też było jedyne wyjście Przyjaciółka Pana jest zbyt nerwowa i pożycie z nią nie zapowiada się na dłuższą metę. Będzie Pan jeszcze z niejedną żył, a w końcu pozostanie Pan sam. Żąda Pan bowiem od towarzyszki zupełnego oddania, a wybiera Pan zawsze kobiety energiczne, samodzielne i emocjonalne, a takie muszą żyć też swojem własnem życiem. Otrzyma Pan cały spadek po rodzicach, kupi majątek i będzie mieszkał we wsi. Odpowiedź listowną wyślę po nadesłaniu zł. 3.50 w znaczkach pocztowych. List proszę adresować na mój adres: Warszawa, ul. Zielna 4 m. 6. Oryginał anonsu dołączyć.

Katastrofa w kopalni

4-ch górników zostało przysypanych

We wtorek około godziny 8 wieczorem wydarzyła się katastrofa na kopalni Wujek w Brynowie pod Katowicami.

Z powodu silnego wstrząsu podziemnego oberwały się na głębokości 540 metrów zwały węgla, przysypując 4 górników. Dzięki natychmiast wszczętej akcji ratowniczej w stosunkowo krótkim czasie zdołano dotrzeć do zasypanych. Jeden z nich, Ledwoń, już nie żył, pozostali trzej odnieśli poważne obrażenia. Życiu ich nie grozi jednak niebezpieczeństwo.

Wesoły Kącik

Anonimowy telefon

Kiedy pan Brzuchowicz słyszy, że ktoś krytykuje rząd, albo narzeka na wysokie podatki, rozgląda się lękliwie i kładzie palec na ustach na znak ciszy.

Jeśli to nie pomaga i malkontent mówi dalej, pan Brzuchowicz wychodzi z pokoju.

Bo pan Brzuchowicz, boi się wszelkich podejrzeń, nie lubi się narażać i nie chce mieć do czynienia z policją.

— Gdyby każdy obywatel— mawia — był taki solidny, uczciwy i małomówny, jak ja, to by policja nie miała nic do roboty.

Ostatnio pan Brzuchowicz zmienił zdanie:

— Do takich — mówi — jak ja, policja też jest potrzebna.

Pan Brzuchowicz ma piwnicę pełną kartofli. I oto onegdaj zgłosiło się dwóch wywiadowców.

— Musimy przeprowadzić w pańskiej piwnicy rewizję — oświadczyli.

— Dlaczego? przeraził się pan Brzuchowicz.

— Otrzymaliśmy anonimowy telefon, że w pańskiej piwnicy między kartoflami są ukryte fałszywe dziesięciozłotówki.

Pan Brzuchowicz wzruszył ramionami i udał się z wywiadowcami do piwnicy.

Wywiadowcy na widok pełnej piwnicy podrapali się w głowy.

— We dwóch nie damy sobie rady. Trzeba wezwać jeszcze kilku.

I po kwadransie sześciu wywiadowców z latarkami w rękach przeszukiwało olbrzymi stos kartofli.

Rewizja trwała dwie godziny. Wreszcie najstarszy z wywiadowców oświadczył.

— Wiadomość widocznie była kłamliwa. W kartoflach nie znaleźliśmy nic prócz jednej dziesięciozłotówki, która jest dobra.

I zwróciwszy gospodarzowi znalezioną monetę, wywiadowcy wyszli.

— Kto to mógł nas oskarżyć? — dziwiła się żona pana Brzuchowicza. — Ciekawe kto to telefonował do policji?

— Ja sam...

— Ty?! Po co?!!

— Wczoraj rano byłem z Kasią w piwnicy i zgubiłem srebrną dziesięciozłotówkę. Sambym tydzień szukał i jej w takiej masie kartofli nie znalazł. A policja, jak widzisz, w dwie godziny przeszukała całą piwnicę i znalazła.

Napoleon Sądek.

Wojna domowa w Palestynie

Ludność arabska podpala sklepy żydowskie

JEROZOLIMA. Sytuacja w Palestynie staje się coraz bardziej naprężona.

Akty terrorystyczne są coraz częstsze. Zajścia, powtarzające się na całym obszarze Palestyny, powoli nabierają charakteru prawdziwej wojny domowej.

W Haifie ludność arabska w dalszym ciągu podpala sklepy żydowskie. W dzielnicy żydowskiej rzucane są pomimo wzmocnionej ochrony w dalszym ciągu bomby. Arabi napadają na ulicach na przechodniów Żydów.

Komunikacja jest coraz bardziej utrudniona i niebezpieczna. Droga z Naplusy do Jerozolimy została zniszczona przez Arabów na przestrzeni 8 km. Drogę z Tel - Avivu do Jerozolimy przerywano wczoraj kilkakrotnie w różnych miejscach, przy czym ukryci w pobliżu drogi Arabi ostrzeliwali przejeżdżające samochody.

W Amleh zatrzymano pasażera autobusu żydowskiego, w chwili gdy przygotowywał się do rzucenia bomby w dzielnicy arabskiej miasta.

Rada narodowa żydowska zwróciła się z wezwaniem do ludności żydowskiej, nawołując młodzież do wstępowania w szeregi gwardii cywilnej, która ma zapewnić bezpieczeństwo w jednej z najbardziej zagrożonych okolic Sharonu.

Monety z czasów Jana Sobieskiego

Z Brzeżan donoszą: W czasie robót ziemnych znaleziono w Brzeżanach duży garnek, wypełniony monetami srebrnymi i miedzianymi XVII wieku. Monety z czasów Jana Kazimierza i Jana III wagi kilku kilogramów zdeponowano na posterunku policji.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DNIA 29 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Pomorskim szlakiem wodnym — pogadanka. 15.30 Rozmowa z chorymi. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Wiązanki z operetek. 16.45 „Kazimierz" — reportaż. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Wachlarz elektryczny— pogadanka. 18.10 Koncert na instrumentach dętych. 18.45 „Powieść współczesna na rozstajnych drogach" — szkic literacki. 19.00 Polskie utwory fortepianowe. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Podróż w nieznane" — koncert rozrywkowy. 20.54 Dziennik wieczorny. 20.55 Audycja dla wsi: 21.10 „Laura i Filon" — wieczór dawnych piosenek. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Trio P. R. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Europejskie i amerykańskie Orkiestry symfoniczne. 18.10 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Wróżki warszawskie" — felieton. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.10 — 23.55 „Gulasz z papryką".

Powstańcy na froncie Ebro

oczyszczają odzyskane tereny

BILBAO. Komunikat głównej kwatery wojsk narodowych donosi, że na froncie Ebro oddziały narodowe prowadziły nadal akcję oszyszczającą, pomiędzy Faion a Maquinenza, biorąc do niewoli około 100 jeńców.

Tereny zdobyte przez czerwonych podczas ofensywy na froncie Ebro zostały całkowicie odzyskane. Nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty.

Na odcinku Mora de Ebro działania wojenne na szosie Gandesa — Taragona rozwijają się pomyślnie. Straty czerwonych są bardzo poważne.

Również w prowincji Walencji ofensywa wojsk narodowych postępuje naprzód. Kontrataki czerwonych na prawym skrzydle frontu zostały zwycięsko odparte.

W poniedziałek samoloty narodowe zbombardowały zakłady amunicyjne i urządzenia portowe w prow. Gandia. We wtorek lotnictwo narodowe zbombardowało szereg objektów wojskowych.

Na froncie Castellon zestrzelono 2 samoloty nieprzyjacielskie.

Bajka o wielomilionowym spadku

Milioner Duszyński nigdy nie istniał

NOWY JORK. W związku z wiadomościami o rzekomym spadku po niejakim Duszyńskim, który miał umrzeć w Chicago i pozostawić po sobie fortunę sięgającą 80 milionów dolarów, w tutejszej prasie polskiej ukazał się szereg artykułów stwierdzających nieprawdziwość tych pogolsek.

Nowojorski „Nowy Świat" zwrócił się w sprawie rzekomego spadku po Duszyńskim do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej w Chicago, skąd otrzymał następującą odpowiedź:

„Konsulat Generalny zawiadamia, że na skutek zapytywań różnych osób, zamieszkałych w Polsce o spadek po rzekomo zmarłym w Chicago Henryku Duszyńskim, zarządził poszukiwania w aktach Sądu Spadkowego w Chicago i pomimo zbadania kilkunastu ostatnich roczników nie był w możności znaleźć aktów dotyczących spadku po wspomnianym zmarłym".

W sprawie tej były czynione również poszukiwania przez prasę, a nawet został zaangażowany adwokat, lecz wynik jego dochodzeń był również negatywny. Nie tylko, że nie natrafiono na akty spadkowe po ś. p. Henryku Duszyńskim, lecz nawet nie było możliwe w ogóle ustalić, czy osoba o tym nazwisku zmarła w Chicago i czy tam w ogóle zamieszkiwała.

Przypuszczalnie sprawa ta, jak i cały szereg innych tego rodzaju spraw, nie ma żadnych realnych podstaw, a jest wynikiem informacyj, udzielonych którymuś z pism bez jakiegokolwiek uzasadnienia".

Jaja za zaległe podatki

Cicha spółka chciała oszukać Skarb

Cicha spółka Hietzmanna i Leisera w Gnieźnie, trudniąca się skupywaniem jaj, drobiu i warzyw oraz wywożeniem tego towaru do Gdańska, robiła w ciągu 4 lat istnienia świetne interesy, ale nie mając karty przemysłowej nie opłacała na rzecz Skarbu żadnych opłat. Skutkiem tego powstały duże zaległości, które ostatnio urząd skarbowy w Gnieźnie stwierdził i które postanowił wyegzekwować.

Urzędnicy skarbowi zajechali mianowicie wczoraj przed lokal spółki i zajęli tytułem zaległych opłat przeszło 31.500 sztuk jaj. Ładowanie i transportowanie tak olbrzymiej ilości jaj do urzędu skarbowego wywołało w Gnieźnie oczywiście ogromną sensację.

Konny zaprząg śmierci

Od uderzenia o kamień pękła czaszka

Ze Szczuczyna Nowogródzkiego donoszą, że mieszkaniec wsi Zawałki, gm. Kamionkowskiej, jadąc konno i prowadząc ponadto jeszcze 2 konie, w pewnym momencie spadł z konia. Spłoszone konie poczęły cwałować galopem, ciągnąc za sobą wplątanego w uprząż Wiktora Bałtacza.

Wleczony na dość dużej przestrzeni Bałtacz uderzył głową o kamienie, wskutek czego doznał pęknięcia czaszki i poniósł śmierć na miejscu.

Na krok od katastrofy kolejowej

Zabawa chłopców mogła mieć skutki tragiczne

Wczoraj o godz. 15 m. 45 w pobliżu stacji Włochy omal nie doszło do katastrofy kolejowej.

Nowo - ułożonym torem przejeżdżał pociąg gospodarczy, z wagonami naładowanymi ziemią i z funkcjonariuszami P. K. P.

W pewnej chwili kierownik pociągu zauważył 2-ch chłopców, którzy manipulowali zwrotnicą. Maszynista niemal w ostatniej chwili przed zwrotnicą pociąg zatrzymał. Okazało się, że zwrotnica została przestawiona na ślepy tor.

Natychmiast wszczęte dochodzenie ustaliło, że 6-letni Tadeusz Warzyński, zam. w domu oddalonym o 30 metrów od toru zabawiał się z bratem 9-letnim Zbigniewem, przekładaniem zwrotnicy.

W ostatniej chwili Tadeusz Warzyński odciągnął młodszego brata i chciał przerzucić zwrotnicę z powrotem na właściwy tor, jednak wskutek wielokrotnego przerzucania pomylił się i przerzucił ją, kierując pociąg na ślepy tor.

Dodać należy, że zwrotnica przez nikogo nie jest strzeżona. Gdyby nie orientacja kierownika pociągu katastrofa pociągnęłaby niewątpliwie ofiary w ludziach.

Więzienie -- idealnym kurortem

Taką opinię mają żołnierze sowieccy

MOSKWA. Dziennik „Krasnaia Zwiezda" donosi, że żołnierz garnizonu Chabrowskiego Sołoszczenko pobił rekord wytrzymałości, przebywając w masce gazowej 105 dób i 16 godzin, przy czym spełniał wszystkie swe obowiązki żołnierskie.

Ten sam dziennik zamieszcza dziwną wiadomość, że w białoruskim okręgu wojskowym żołnierze przebywają najchętniej w... więzieniach wojskowych, uważając je za idealne miejsce wypoczynkowe.

Dziennik twierdzi, że wszyscy żołnierze staraja się dostać za kraty więzienia. Tak np. żołnierz nazwiskiem Łaziryn przebywał w czerwcu przez 18 dni w więzieniu.

Wszelkie próby zatrudnienia więźniów napotykają na tak ostry sprzeciw, że władze więzienne w obawie zdemolowania cel rezygnują z projektu przymusowej pracy więźniów.

Angielski doradca rządu praskiego

wyjedzie do Czechosłowacji w poniedziałek

LONDYN. Wczorajsze dzienniki poranne oświadczają zgodnie, że termin wyjazdu b. ministra lorda Runcimana do Pragi został wyznaczony na poniedziałek, dnia 1 sierpnia.

Angielski doradca rządu praskiego dla spraw mniejszości narodowych przybędzie do Pragi w dniu 2 sierpnia i natychmiast po przyjeździe złoży wizytę premierowi dr-owi Hodży, a następnie nawiąże kontakt z przywódcami stronnictwa Niemców sudeckich.

Dzienniki angielskie podają rozmaite wiadomości co do czasu trwania wizyty lorda Runcimana w Pradze. Niektóre pisma wyrażają pogląd, że lord Runciman zabawi w Pradze tydzień, natomiast inne są zdania, że misja lorda Runcimana potrwa co najmniej 8 tygodni.

Zwłoki mężczyzny w worku

Policja na tropie potwornego mordercy

W związku z odnalezieniem przed kilku dniami w okolicach osady Kamińsk, pow. piotrkowskiego, straszliwie zmasakrowanych zwłok mężczyzny, włożonych do worka i ukrytych w rowie, napełnionym wodą, aresztowano 1 kobietę i 3 mężczyzn. Nazwiska ich trzymane są dotychczas w tajemnicy.

Ostatecznie ustalono tożsamość mężczyzny. Zamordowanym był Stefan Kuśmirek, lat 31, mieszkaniec Kamińska.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Władka doręcza Gustawowi list, pisany rzekomo przez Bohdana — Bohdan przekazuje bratu swoją miłość — Gustaw wierzy Władce i nazywa ją siostrą... — Umieszcza ją w swojej kawalerce do przebierania się — Daje jej sześć tysięcy złotych — Chytre plany przebiegłej dziewczyny —

Jakby zdobywając się na nadludzki wysiłek pa nowania nad sobą, Władka rzekła:

— Za nic nie fatygowałabym księcia moimi od wiedzinami, gdybym tego nie przyrzekła kochane mu zmarłemu. Przysięgłam, że odniosę panu jego list... Oto on... Jest do pana.. I... proszę mi wyba czyć... odchodzę.... bo już nie umiem dłużej pano wać nad mym bólem...

Wstała, by odejść, głośniej jeszcze jęcząc i szlo chając.

Gustaw wziął list z jej rąk, ale zarazem po wstrzymał ją, mówiąc:

— Nie, nie... Błagam panią, niech pani nie od chodzi. Proszę zostać... Pani kochała Gustawa. Gu staw kochał panią... Musi pani zostać... nie mogę się z panią rozstać. Będę panią prosił, by mi pani opo wiadała o Bohdanie...

Teraz i on łkał, zalewając się łzami. Jęczał:

— Przecież pani jest teraz dla mnie wszystkim, co mi po Bohdanie zostało... Była pani jego... przy jaciółką... zdaje się?

— Narzeczoną... — jęknęła Władka.

Podniosła się i znów skierowała się ku drzwiom, czyniąc sobie wyrzuty:

— Ach, dlaczego to panu wyznałam? Nie po winnam była! — To była nasza wielka tajemnica...

Ale Gustaw znów jej zagrodził drogę. Rzekł:

— Nie pozwolę pani tak odejść... pani nie ma prawa już mnie porzucać... Niech mi pani pozwoli przynajmniej przeczytać ten list. Kto wie, może bę dę musiał prosić o pewne wyjaśnienia w związku z tym listem.

Drżącymi rękami odpieczętował list.

Niestety, nie mógł się domyśleć, że prawdziwy list był pisany przez Bohdana dla Heleny, a ten był sfałszowany. Tamten był, jak wiemy, skradziony przez Ladreckiego, który zbyt dobrze znał charak ter pisma Bohdana, by go nie podrobić, tym bar dziej, że umyślnie uczynił charakter pisma drżącym, co nie było zbyt dziwne, biorąc pod uwagę, że pisał go rzekomo, ktoś, mający lada chwila umrzeć...

Drżały też ręce Gustawa, gdy czytał ten list...

Czytał go półgłosem i tak samo drżącym gło sem, jak drżącą ręką list był pisany. Czytał:

„Guciu, braciszku, wiem, że umrę i że po mojej śmierci moja narzeczona przyniesie ci te kilka słów... Dowiesz się, zapewne, jaki straszliwy powód, jaki straszliwy obowiązek wtrącił mnie do grobu, mnie, który jeszcze tak niedawno marzył o tak wielkim szczęściu..."

Płacz zdusił głos Gustawa, opanował się wszak że i czytał dalej:

„Otrzymasz ten list z rąk mej narzeczonej. Daw niej bywaliśmy ze sobą tacy szczerzy. Ach, jakże dziś żałuję, że ukryłem przed tobą to właśnie... że nigdy Ci o niej nie mówiłem, że nie zwierzyłem Ci się, jak bardzo ją kochałem, ile miałem dla niej na miętnego, bezgranicznego, ogromnego uwielbienia...

Mówię Ci to dopiero teraz przed samą śmiercią, która nadejdzie już wkrótce niechybnie, nieubłaga nie.

Najwięcej mnie dręczy w tej chwili troska o to, co się z nią stanie, z nią, która była dla mnie wszyst kim, którą chciałem bronić przed złem i uczynić naj szczęśliwszą na świecie...

Guciu, nie zwątpię o Tobie. Przekazuję Ci mo ją miłość. Wiem, że z całą gotowością ciężar ten przejmiesz...

Błagam Cię, czuwaj nad moją narzeczoną, bądź jej przyjacielem i obrońcą... Oszczędź jej nędzy... po ciesz w smutku..."

Z wielkim trudem Gustaw zdołał doczytać ten list, którego ostatnie słowa brzmiały:

„Tak, pocieszaj ją, Guciu. Gdy się kogoś ko cha, pragnie się przede wszystkim szczęścia ukocha nej istoty. Była dla mnie wszystkim. Ja dziś dla niej już jestem niczym. Błagam Cię na wszystko. Posta raj się, by była szczęśliwa...

Jeżeli istnieje życie zagrobowe, to z pewnością wyczujesz, jak bardzo z za grobu będę Ci zawsze wdzięczny..."

Tu list wypadł z rąk Gustawa...

Otworzył ramiona, rzucił się ku Władce, chwy cił ją w objęcia i zawołał:

— Siostrzyczko... siostrzyczko kochana... Pani będzie mi siostrą najukochańszą! Tulił ją czule do łona.

Z całym zapałem braterskiej miłości, przekaza nej mu przez zmarłego Bohdana, zapewniał ją:

— Ani chwili dłużej nie będzie pani samotna. Będę opiekunem pani. On panią kochał, więc i ja będę...

Natychmiast sprowadził Władkę do pokoju, który używał do przebierania się, idąc do sklepu, mieszczącego się w sąsiedniej kamienicy. Powie dział:

— Tu pani zamieszka. Będzie pani tu u siebie. Tu będziemy mogli zawsze spokojnie wspominać naszego kochanego zmarłego.

Już mniej rozpaczając, bo zaprzątnięty myślami, jak tu otoczyć Władkę najstaranniejszą opieką, mó wił jej:

— Zobaczy pani, panno Władeczko, jak pani stworzę nowy byt. Oczywiście, to mieszkanko ma charakter raczej tymczasowy. To zwykła kawaler ka. Później urządzimy wszystko ładniej i lepiej.

Co rzekłszy, wyjął z kieszeni portfel, grubo pęczniejący od banknotów. Wyjął zeń większą pli kę, mówiąc:

— Oczywiście, mowy nie ma o tym, by pani miało czegoś brakować. Trosk pieniężnych oszczę dzę pani w zupełności. Mówi pani, że pani kiedyś pracowała w magazynie? Koniec z tym! Jestem bar dzo bogaty, a cały mój majątek jest do dyspozycji pani. Jakież to szczęście w nieszczęściu, że przynaj mniej będę miał przy sobie istotę, którą mój bied ny brat ukochał ponad wszystko...

Oczywiście, wychodząc z mieszkanka, Gustaw był najświęciej przekonany, że zaopiekował się na rzeczoną Bohdana.

Nawet poczuł wiele sympatii do niej

Taka się wydawała przygnębiona...

Zobojętniała na wszystko, zmiażdżona bólem, nawet mu nie podziękowała za wszystko, co dla niej uczynił...

Pomyślał sobie, że powinien był z miejsca za pytać ją o pewne szczegóły, których nie znał, a któ rymi się już porządnie interesował.

W czasie powrotnej drogi do domu rozmyślał:

— Podobno była jakąś biedną dziewczyną z ma gazynu... Bohdan musiał ją gdzieś poznać... Może nawet ją uwiódł i obiecał małżeństwo?... Może ko chał prawdziwie, ale śmierć pokrzyżowała jego pla ny? Boże, Boże, jakże ciężko ludzi czasem karzesz!

I tu znów zaszlochał, podczas gdy Władka już na całego rozgościła się w małym mieszkanku, któ rego teraz była panią i władczynią.

Ledwo drzwi zamknęły się za Gustawem, po wiedziała sobie:

—Byczo jest! Wszystko poszło, jak po maśle Rybka złapała się na haczyk. Teraz trzeba tylko... kuć żelazo, póki gorące. Nie taka to jednak będzie łatwa rzecz, jak się wydaje. Można zbujać raz i dru gi, ale... codziennie... kto wie, jak długo?

Rozejrzała się po mieszkanku, mówiąc:

— Niby niewielki apartament, ale zawsze lepiej tu mieszkać, niż w tej norze, gdzie ja dotychczas. No i facet jednak jest bardzo hojny. Spójrzmy, ile mi tu zostawił...

Obliczała szybko banknoty, pozostawione na stole. Rzekła:

— Ho, ho... Zostawił aż sześć tysięcy złotych!... To przecież pycha!... Ileż lat musiałabym pracować w magazynie na taką forsę? Stefkowi, łobuzowi, po wiem tylko o... czterech tysiącach... Ale, ale... jak teraz się z nim spotykać? Kto wie, jak długo Gucio każe mi grać rolę żałobnej wdowy?

Spojrzała w lustro i trochę się przyczesała. Po czym rzekła:

— Ależ tłusty facet z tego Gucia... Sam tłuszcz, ale i... drzewo, niestety, jak mi się wydaje...

Pomyślała sobie:

— Tak, to musi być nudziarz. I zupełnie z drze wa... Umyślnie przed chwilą tak usiadłam, że widać mi było nogi, aż za kolana. A przecież mam ładne nogi... I cóż? Nawet nie spojrzał... Ciężka robota będzie takiego faceta rozpalić do siebie...

Po czym wzruszyła ramionami, myśląc:

— A zresztą, jeszcze się zobaczy. Nie zależy mi tak bardzo, aby znów zastąpił mi „zmarłego ko chanka" pod każdym względem. Przeciwnie. Jakaż to byłaby przyjemność z takim grubasem? Gdy tyl ko wydębię z niego tyle forsy, ile zdołam, zabiorę się do jego wspólnika Tłucha. Ten przynajmniej nie jest z drewna...

I oto przyszła jej na myśl bardzo sprytna i prze biegła kombinacja...

(Dalszy ciąg jutro).

W łodzi podwodnej

do Bieguna Północnego

Przybył do Helsinek znakomi ty badacz polarny, sir Herbert Wilkins, który udzielił wywia du dziennikarzom, opowiada jąc o planowanej przez niego wyprawie do bieguna północne go w łodzi podwodnej.

Na wstępie sir Wilkins za znaczył, że otrzymał 4700 li stów od mężczyzn i 600 od ko biet, którzy chcą wziąć udział w wyprawie. Listy te przyszły ze wszystkich części świata, lecz nie zostały one nawet roz patrzone, ponieważ załoga bę dzie się składać wyłącznie z 7 osób. Skład załogi został już u stalony.

Wilkins opowiadał w dal szym ciągu, że łódź podwodna, którą buduje się obecnie w An glii, wyruszy w drogę z jedne go z portów norweskich. Stacja meteorologiczna, która będzie znajdowała się na łodzi, będzie miała wyższość od stacji umie szczonych na pływającej krze lodowej, łodzią podwodną moż na bowiem dowolnie kierować, podczas gdy pływająca kra jest zależna od prądu. Po drodze meteorologiczna stacja łodzi podwodnej będzie prowadziła badania, aby uzupełnić wyniki otrzymane przez dotychczaso we stacje meteorologiczne na dalekiej północy.

Znakomity badacz polarny twierdzi, że jego łódź podwod na będzie czymś w rodzaju pod wodnych sań. Długość łodzi bę dzie wynosiła 25 metrów, a jej wyporność 250 ton. Łódź uda się na biegun dopiero po szere gu próbnych rejsów i po po dróży do cieśniny Beringa.

Wilkins przypuszcza, że łódź zdoła przebić się przez lód gru bości 3 i pół metra. Łódź bę dzie często przystawała, aby uzupełnić zapas tlenu, za po mocą specjalnego aparatu, prze cinającego lód podczas postoju.

Aparat ten będzie mógł w ciągu minuty przecinać lód na 3 centymetry. W ten sposób warstwa lodu grubości 75 cen tymetrów, będzie przecięta w ciągu 25 minut. Podczas obser wacji przeprowadzonych w ro ku 1927 Wilkins stwierdził, że grubość lodu nigdzie nie prze kracza 330 centymetrów. Z te go względu Wilkins nie przy puszcza, aby jego łódź natknę ła się na jakieś przeszkody, których by nie można było przezwyciężyć. W razie zaś ko nieczności będzie ona mogła w dowolnym miejscu przebić się pionowo przez lód.

Poza szeregiem biernych na rzędzi nawigacyjnych i innych instrumentów, łódź będzie wy posażona w specjalnie czułe in strumenty, które będą uprze dzały załogę o zbliżających się przeszkodach. Dzięki tym in strumentom będzie można usta lać bliskość stałego lądu, lo dowców i t. d., co posiada ol brzymie znaczenie podczas po suwania się łodzi w niezbadanych okolicach.

KRÓTKO

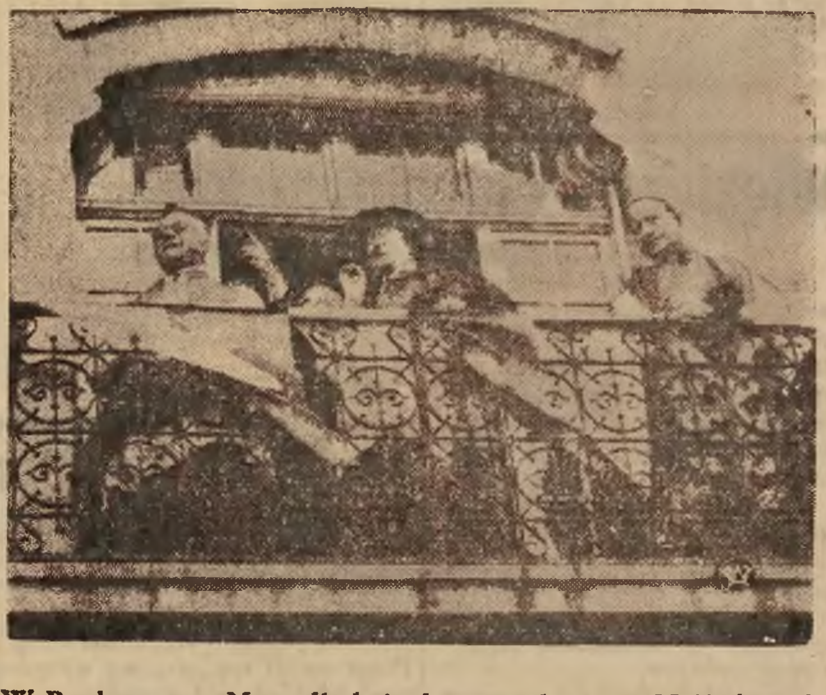
— Czemu mi pani daje od kosza, panno Ewo?

— Z dwóch względów!

— Mianowicie?

— Jeden — to pan, drugi — to ten drugi!

Ku czci Najświętszej Panny Bulońskiej



W Boulogne sur Mer odbył się kongres ku czci Najświętszej Marii Panny Bulońskiej. Na zdjęciu widzimy Legata Papieskie go kardynała Lienart, który w towarzystwie biskupa Lille u dziela błogosławieństwa tłumnie zgromadzonym uczestni kom kongresu.

Uratował miasto przed katastrofą

Niezwykłe bohaterstwo dyrektora gazowni

Angielskie gazety podają o szeregu odważnych i pełnych przytomności umysłu ludziach, którzy jednego dnia, w różnych częściach kraju uratowali życie ludzkie.

Podczas pożaru w Glasgow płomienie zatarasowały drogę lokatorom drugiego piętra. Pani Macfarlangue z miejsca zorientowała się w sytuacji i stwierdziła, że jedynym wyjściem jest wyskoczenie na rozciągnięte na dole przez strażaków płótno. Przede wszystkim owinęła w pościel swą najmłodszą córeczkę, 5-letnią Mary i rzuciła ją na dół. Następnie poleciła wyskoczyć starszym dzieciom, 10-letniemu chłopcu i 14-letniej dziewczynce, a w końcu na wpół oszołomiona żarem sama wyskoczyła.

W Dudley Albert Wiktor North uratował miasto przed straszliwą katastrofą. North był dyrektorem miejscowej gazowni i z tego tytułu był obecny przy naprawianiu jednego ze zbiorników. Nagle nastąpiła eksplozja, zbiornik stanął w płomieniach i zaistniało niebezpieczeństwo, że ogień przerzuci się na instalacje, prowadzące gaz do miasta. Nie bacząc na wielkie niebezpieczeństwo, North przedarł się przez morze płomieni i przerwał dopływ gazu do instalacji. Mimo odniesionych przy tym ciężkich poparzeń, w dalszym ciągu kierował akcją ratowniczą, nie chcąc opuścić swego stanowiska. Jeszcze tego samego dnia bohaterski ten człowiek wyzionął ducha wskutek odniesionych poparzeń.

W Down w Irlandii Aleksander Minladn dzięki niezwykłej przytomności umysłu uratował od niechybnej śmierci swą narzeczoną, w chwili gdy groziło jej runięcie ze skały w przepaść. W ostatniej chwili porwał ją za suknię i z wielkim trudem wciągnął ją z powrotem na skałę.

Kapitan William Robinson z Ambleside, oficer wielokrotnie odznaczony podczas wojny, za swą odwagę, uratował życie 6 kupcom z Liverpoolu, których motorówka najechała w pobliżu Windermore na skałę podwodną i rozbiła się. Odważny i skromny oficer, nie chciał przyjąć podarunku, który chcieli mu ofiarować uratowani kupcy. Wziął ich tylko do swej łodzi i podwiózł do brzegu.

Wszystko to są wydarzenia jednego dnia. Wskazują one, że są na świecie jeszcze odważni i szlachetni ludzie, którzy nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo śpieszą z pomocą bliźnim.

Napad terrorystów na stację

Po walce podpalili budynek

JEROZOLIMA. Ub. nocy napadło kilkunastu uzbrojonych terrorystów na stację kolejową Walkilieh w północnej Palestynie.

Napastnicy wtargnęli po dłuższej wymianie strzałów z pomocniczymi policjantami do budynku stacyjnego, po czym go podpalili.



Statek szkolny Marynarki japońskiej „Taisei Maru“ odbywa obecnie podróż ćwiczebną do portów Pacyfiku. Na zdjęciu — widzimy uczniów tokijskiej Szkoły Morskiej w momencie naciągania żagla.



Zdjęcie przedstawia budynek rogatki mokotowskiej w Warszawie zamieniony obecnie na Muzeum.



Usiłowania wydobycia skarbu z zatopionej brytyjskiej fregaty Wojennej „Lutine“ uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Na zdjęciu — widzimy holenderski statek bagrowy „Karimata“ w momencie wydobywania z wraku skarbu składającego się ze złotych monet.

Generalna próba... pogrzebu

Nowe dziwactwa Amerykanów

Feliks Brezale, farmer z Crave Creek (stan Tennesse) należy niechybnie do największych dziwaków Stanów Zjednoczonych. Sąsiedzi zawsze pokpiwali z jego sposobu życia i z jego dziwacznych poglądów.

Ostatni jednak wyczyn farmera przekroczył wszystkie jego dotychczasowe wybryki.

Przed kilkoma dniami rozesłał on zaproszenia do swoich przyjaciół na 64-tą rocznicę swoich urodzin, zaznaczając jednocześnie, że tego dnia odbędzie się również generalna próba jego pogrzebu.

Wiadomość o tym rozeszła się lotem błyskawicy po okolicy i w dniu jego urodzin nie tylko jego przyjaciele ale również i setki ciekawych przybyli do kościoła w Crave Creek, aby być świadkami tej niezwykłej próby generalnej. Po odprawieniu modłów Brezale zalewając się łzami, kroczył pierwszy za własną, pustą oczywiście, trumną, którą niesiono do grobu.

Po „pogrzebie“ zaprosił on przyjaciół na wspaniałą kolację, podczas której zaznaczył, że pogrzeb ten był najładniejszy, na jakim był dotychczas.

Kariera wielkiego bogacza

W okresie zdobywania majątku uciekł przed władzami skarbowymi

Finansista angielski Samuel Insull dostał ataku serca w pociągu paryskiej kolei podziemnej i został przewięziony do szpitala, gdzie wyzionął ducha.

Przed pewnym czasem Insull przyjechał z Londynu do Paryża. Liczył on 79 lat i był Anglikiem z pochodzenia. W młodości wyemigrował on do Stanów Zjednoczonych, gdzie imał się pracy w różnych zawodach, wreszcie został najbliższym współpracownikiem Edisona i kierownikiem całego szeregu przedsiębiorstw.. Przedsiębiorstwa te przynosiły mu olbrzymie dochody i przez pewien czas Insull uchodził za najbogatszego człowieka na świecie.

Kryzys gospodarczy, który szalał przed kilkoma laty, dał się dotkliwie we znaki również przedsiębiorstwom Insulla. W roku 1931 połowa kontrolowanych przez niego przedsiębiorstw zbankrutowała. Insull zaś został oskarżony o spowodowanie złośliwego bankructwa i wypuszczony na wolność za kaucją 50.000 dolarów. Insull uciekł z Ameryki i wędrował po Europie ścigany przez władze amerykańskie listami gończymi. W Grecji był trzy razy aresztowany.

W końcu miał dość tego, wrócił do Ameryki i oddał się do dyspozycji władz. Sąd wymierzył mu łagodną karę, po odsiedzeniu której Insull, udał się do Europy i osiadł w Anglii, w charakterze kierownika wielkiej instytucji finansowej.



Zdjęcie przedstawia wielkiego rabina jednej z główniejszych dzielnic Nowego Jorku — Brooklynu Izaaka Leifera wraz ze swym wspólnikiem Hermanem Gottdienerem, którzy trudnili się przemytem narkotyków. Zostali oni aresztowani w Paryżu w poniedziałek 25 b. m. w chwili przemycania heroiny ukrytej w oprawach modlitewników żydowskich.

Siły zbrojne Anglii w Palestynie

wynoszą 25.000 ludzi

JEROZOLIMA. Brytyjskie siły zbrojne w Palestynie i Transjordanii, licząc wojsko i policję, jak również t. zw. legion arabski, wynoszą obecnie ok. 25.000 ludzi, zaopatrzonych w najnowocześniejsze uzbrojenie.

Między wojskiem i policją istnieje jednak pewna niechęć, której źródłem jest fakt, że policja jest zawsze wysyłana na pierwszy ogień i straty wśród niej są o wiele większe od strat ponoszonych przez żołnierzy.

Liczba zorganizowanych i wyćwiczonych bojowców arabskich nie przekracza obecnie 1600 ludzi, którym oczywiście dopomaga cała arabska ludność Palestyny.

Negus wygrał proces

Firma angielska zapłaci mu 10.000 funtów

LONDYN. Sąd Chancery rozpatrywał wczoraj ponownie sprawę b. cesarza Haile Selassie przeciwko firmie angielskiej Cable and Wire Ltd. o sumę 10 tys. funtów za koncesję na komunikację radiotelegraficzną między Addis Abebą, a Anglią.

W pierwszej rozprawie sędzia orzekł, że nie posiada kompetencji do wydania wyroku. Haile Selassie wniósł apelację i z polecenia sądu apelacyjnego odbyła się wczoraj rozprawa, w której sąd wydał wyrok na korzyść byłego cesarza Abisynii, zarówno co do sumy 10 tysięcy funtów, jak i zwrotu kosztów procesu.

Firma angielska ma obecnie prawo wniesienia w ciągu 21 dni rekursu przeciwko wyrokowi.

Cała fabryka legła w gruzach

35 robotników odniosło rany

PRAGA. W jednej z fabryk w Banską Bistrice w Słowacji nastąpił wczoraj katastrofalny wybuch.

Straty oceniane są na 40 milionów koron czeskich. 35 robotników odniosło rany. Detonacja była tak silna, że słyszano ją w promieniu 30 km.

Przyczyną katastrofy miało być podobno krótkie spięcie. Cała fabryka legła w gruzach, tak że pozostały z niej tylko fundamenty.

TRANSFUZJA KRWI

Lekarz: — Musi pan, hrabio, poddać się transfuzji krwi, zagraża panu anemia.

Pacjent: — Zgoda, niech-że się pan jednak postara, doktorze, aby krew była błękitna!

Dzieci więzione 11 lat przez Cyganów

uciekły z obozu i odnalazły ojca

Dzieje 15-letniej Gizelli Nowak i 13-letniego Zygmunta Nowaka, dzieci porwanych przed 11 laty przez Cyganów i odnalezionych obecnie przez policję łódzką, przypominają jakiś romans sensacyjny.

W roku 1927 rozbił namioty nad jeziorem Balaton na Węgrzech duży obóz cygański. Pewnego dnia znikło dwoje dzieci, 4-letnia Gizella i 2-letni Zygmunt Nowakowie, zamieszkali wraz z rodzicami, pochodzącymi z Polski nad jeziorem Balaton. Wszelki ślad po dzieciach zginął i mimo energicznych poszukiwań nie można było wpaść na ich trop. Pani Nowak tak się przejęła zniknięciem dzieci, że ciężko zaniemogła i po pół roku wyzionęła ducha. Ojciec zaś dzieci, Zygmunt Nowak, powrócił do Polski.

Tymczasem Cyganie, którzy porwali dzieci, przenieśli się do Jugosławii, po czym wędrując po całej Rumunii, przybyli w roku 1936 do Polski, zamieszkując początkowo w powiecie wołyńskim, następnie w kieleckim, a w końcu w piotrkowskim.

Porwane dzieci mimo, że zżyły się z Cyganami, źle się z nimi czuły i postanowiły zbiec z obozu.

W nocy z 14 na 15 czerwca b. r. zamiar swój wprowadziły w czyn. Wykradły się z obozu i ruszyły przed siebie, zamierzając dotrzeć do Warszawy, o której słyszeli wiele od swych „opiekunów".

Po 8 dniach zmęczone i głodne przybyły do Brzezin, gdzie zainteresowała się nimi policja

Dzieci łamaną polszczyzną opowiedziały, że pochodzą z Węgier, nie znają swoich rodziców i nie wiedzą w jaki sposób dostały się do obozu cygańskiego. Ponieważ metryki ich były wystawione przez władze węgierskie, policja polska porozumiała się bezzwłocznie z policją węgierską, która wyjaśniła, że w roku 1927 zginęło nad Balatonem dwoje dzieci polskich.

Policja obecnie chciała ustalić kto jest ojcem dzieci, i w tym kierunku poszły dalsze dochodzenia. W końcu ustalono, że ojcem dzieci jest p. Zygmunt Nowak, zamieszkały obecnie w Piotrkowie.

Nowak zawiadomiony, że istnieje przypuszczenie, iż odnalazły się jego dzieci, przybył natychmiast do Łodzi, gdzie w międzyczasie sprowadzono dzieci. Tu nastąpiła wzruszająca konfrontacja. Nowak przypomniał sobie, że jego córeczka mając dwa lata, została silnie poparzona gorącym rosołem. Po poparzeniu została jej blizna na prawej łopatce.

Gdy stwierdzono, że Gizela ma właśnie bliznę na prawej łopatce, uznano, że zagadka została rozwiązana i uszczęśliwiony ojciec wrócił z odnalezionymi w tak cudowny sposób dziećmi do Piotrkowa.

Wypadek kolejowy

26-letnia Władysława Lipińska, (Włochy), robotnica, wskutek potrącenia przez pociąg na tejże stacji, doznała poranienia prawej stopy i obcięcia palca tejże stopy. Nieszczęśliwą przewieziono do I-go komis. kolejowego.

Po opatrunku przez Pogotowie, Lipińską przewieziono do szpitala na Czystem.

Zięć zabił teścia pijaka

Krwawy finał zatargów rodzinnych

Mieszkanka wsi Szpaki (pow. bielsko podlaski) Nadzieja Kloczka, córka wdowca 60-letniego Leona Kłoczki, wyszła w roku 1931 za mąż za Mikołaja Michalczuka, który nie mając własnego gospodarstwa, osiadł w majątku teścia.

Początkowo stosunki między zięciem a teściem układały się dobrze. Z biegiem czasu jednak stosunki zaczęły się psuć, ponieważ Kłoczko lubił zaglądać do kieliszka i uzyskiwał pieniądze na wódkę ze sprzedaży drzewa z lasu, lub działek gruntu. W końcu Michalczuk miał tego dość i żądał, aby teść-pijak, przepisał swą nieruchomość na córkę, Nadzieję. Kłoczko nie zgodził się jednak na to, twierdząc, że nie chce żyć na łaskawym chlebie.

Wroku 1938 Kłoczko został skazany za pobicie sąsiada na 6 miesięcy więzienia i zamierzał wnieść apelację. Nie mając pieniędzy, sprzedał w tym celu 4 działki zalesionego gruntu za 200 zł. Z gotówką Kłoczko nie udał się do domu, lecz do swego brata Bazylego, któremu oddał część pieniędzy na przechowanie i udał się do stodoły na spoczynek.

Nazajutrz rano gdy bratowa Kłoczki udała się do stodoły, aby poprosić go na śniadanie, stwierdziła, że nie ma tam Kłoczki. Obok stodoły zauważyła Michalczuka i zapytała go czy nie widział Kłoczki. Michalczuk mruknął, że nie i oddalił się.

Przez kilka godzin Michalczuk wałęsał się po wsi, dręczony wyrzutami sumienia, a w końcu udał się do domu i zakomunikował żonie, że zabił jej ojca za to, że przepijał pieniądze i sprzedawał ziemię. Nadzieja natychmiast zawiadomiła o tym policję, która aresztowała zabójcę.

Michalczuk przyznał się do winy i wskazał gdzie ukrył zwłoki zabitego. Śledztwo sądowe ustaliło, że Kłoczko otrzymał kilka ran w głowę jakimś twardym przedmiotem i wskutek pęknięcia kości skroniowej natychmiast zmarł.

Na rozprawie sądowej, która obyła się na sesji wyjazdowej w Bielsku Podlaskim, Michalczuk oświadczył, że zabił Kłoczkę heblem, działając w obronie koniecznej, ponieważ w stodole doszło między nim a Kłoczką do ostrej wymiany zdań i podchmielony teść rzucił się na niego z siekierą.

Sąd jednakże nie dał wiary jego wyjaśnieniom i skazał go na 10 lat więzienia.

Aresztowanie działaczy związkowych

którzy handlowali kartami urlopowymi

MOSKWA. Władze sowieckie dokonały licznych aresztowań wśród przywódców związków zawodowych.

Kierownictwo tych związków otrzymywało karty urlopowe, upoważniające do pobytu w uzdrowiskach, domach wypoczynkowych i t.p., które miały być rozdawane wśród najbardziej gorliwych i lojalnych wobec reżimu pracowników. Jednak dygnitarze związkowi uczynili z tych kart przedmiot handlu i sprzedawali je na własną rękę.

Tak np. w związku artystów-malarzy sprzedano 79% otrzymanych kart urlopowych, a w związku przemysłu drzewnego i jedwabniczego ponad 60%.

Nawet więc te nieliczne nagrody, jakie robotnicy sowieccy otrzymują za wyjątkową wierność i gorliwość, nie dochodzą do ich rąk, lecz grzęzną po drodze w kieszeniach „dygnitarzy".

Rabusie z Rembertowa

dostali się pod klucz

W okolicach Wesołej, Miłosny i Rembertowa grasowało od dłuższego czasu dwóch niezwykle zuchwałych złodziejów, którzy dokonali mnóstwa kradzieży na szkodę letników.

Nocy ubiegłej złodzieje usiłowali okraść plebanię w Rembertowie, przystawili drabinę do okna, spłoszeni jednak przez księdza wikariusza, rzucili się do ucieczki.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczny pościg, w wyniku którego obu złodziejów schwytano. Są to: Stanisław Zalewski i Aleksander Afański, obaj wielokrotnie karani i notowani za kradzieże.

Mieli oni dobrze zakonspirowaną kryjówkę w lesie wawerskim pod Starą Miłosną, gdzie policja odnalazła zakopane w ziemi worki z garderobą i różnymi rzeczami, pochodzącymi z kradzieży.

Złodziejów osadzono w więzieniu.

Wiadomości sportowe

Jugosłowiańscy i niemieccy piłkarze w Polsce

W nadchodzącą sobotę dnia 30 b. m. ligowa drużyna Ruchu rozegra po dłuższej przerwie pierwszy poważniejszy mecz. Przeciwnikiem Ruchu będzie czołowa drużyna Jugosławii S. K. Jugoslavia z Białogrodu. Drużyna ta ma następnie rozegrać dwa dalsze mecze: w Warszawie z Polonią, w Łodzi z Ł. K. S.

W środę dnia 30 sierpnia Ruch rozegra rewanżowy mecz piłkarski z czołową drużyną Niemiec D. S. C. Drezno. Mecz ten będzie trzecim kolejnym meczem tych drużyn. Z dotychczasowych spotkań Ruch wyszedł tylko raz zwycięsko, drugie spotkanie na własnym boisku przegrał.

Do tych zawodów Ruch wystąpi w pełnym składzie z Wilimowskim na czele. Wilimowski po kontuzji odniesionej we Lwowie wyzdrowiał już i na meczu tym wystąpi po raz pierwszy po dłuższej przerwie. Ruch wzmocniony zostanie nowym nabytkiem Słotą z sosnowieckiej Unii. Słota wystąpi na pozycji prawego łącznika i będzie dobrym uzupełnieniem doskonałej linii ataku Ruchu.

Klasyfikacja najlepszych bokserów świata

Znane amerykańskie pismo bokserskie „The Ring" zamieszcza następującą klasyfikację najlepszych bokserów świata wszystkich wag.

1) Joe Louis — mistrz świata,
2) Max Baer,
3) Bärlund,
4) Galento,
5) Pastor,
6) Tommy Farr,
7) Adamik (Polak),
8) Rosenbloom,
9) Lou Nove,
10) Red Burman.

FREDDIE STEELE STRACIŁ TYTUŁ MISTRZA ŚWIATA

W Seattle (Ameryka), rozegrany został mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze średniej pomiędzy dotychczasowym mistrzem Freddie Steele a Al Hostakiem. Sensacyjne zwycięstwo przez k. o. w pierwszej rundzie odniósł Al Hostak zdobywając zarazem tytuł mistrza świata.

CZESKIE TENISISTKI PRZYBYŁY JUŻ DO WARSZAWY

W środę przybyły do Warszawy czeskie tenisistki, biorące udział w meczu tenisowym Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii jugosłowiańskiej.

KAPRAL BIEDAL MISTRZEM ARMII W WIELOBOJU PODOFICERÓW

W Grodnie zakończone zostały zawody o mistrzostwo wojska w wieloboju dla podoficerów. Wielobój składał się z następujących konkurencyj: strzelanie, pływanie, bieg naprzełaj i rzut granatem i walka bagnetem.

Mistrzem armii został krapral Biedal (W. K. S. Częstochowa), 2) kapral Wiśniewski (WKS Modlin), 3) plutonowy Kwiatkowski (WKS Gryf), 4) kapral Czaplekiewicz (W. K. S. Grodno), 5) kapral Lipka (W. K. S. Gródek Jagielloński).

Ogółem w zawodach startowało 25 zawodników z całej Polski.

W. K. S. ŚMIGŁY MA WYJECHAĆ NA ŁOTWĘ

Drużyna piłkarska W. K. S. Śmigły prowadzi obecnie pertraktacje z klubami łotewskiemi w sprawie rozegrania na Łotwie kilku spotkań. Wyjazd „Śmigłego" na Łotwę ma nastąpić w początkach sierpnia. Wilnianie walczyliby z drużyną R. F. K. i byłym mistrzem Łotwy Olimpią.

KOBIETY GRAJĄ W PIŁKĘ NOŻNĄ

Wczoraj rozegrany został w Zagrzebiu oryginalny mecz piłkarski pomiędzy kobiecymi reprezentacjami Zagrzebia i Brna. Zwyciężyła drużyna Zagrzebia w stosunku 1:0.

WALKA O ŻÓŁTĄ KOSZULKĘ LEADERA TRWA

17 ETAP WYŚCIGU KOLARSKIEGO DOOKOŁA FRANCJI

17 etap Tour de France prowadził z Besancon do Strasburga na dystansie 233 klm. Na metę w Strasburgu wpadli razem Niemiec Weckerling i Belg Masson w identycznym czasie 6:57:38 przed Freschaut 7:00:16.

W ogólnej klasyfikacji Włoch Bartali utrzymał żółtą koszulkę leadera i prowadzenie mając ogólny czas 121:35:02.

Drugie miejsce zajmuje wciąż Belg Vervacke w czasie 121:56:10, a zatem zaledwie 21 minut więcej od pierwszego w klasyfikacji.

Trzecim jest Cesson 122:05:13

Obławy w hotelach

przeprowadziła policja

Nocy ubiegłej stołeczna policja obyczajowa przeprowadziła niespodziewaną kontrolę hoteli stołecznych, w wyniku której zatrzymano cały szereg osób niemeldowanych m. in. w hotelach: Dworcowym, Astorii, Amerykańskim, Sarmata, Kowieńskim, oraz Narodowym.

W kilku wypadkach policja sporządziły protokóły za uprawianie w hotelach nierządu.

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ —POZNAJ PIĘKNO POLSKI.

Kradł przez 13 lat

znany specjalista od włamań mieszkaniowych

Ludwik Lesikowski (Warszawa, Dobra 77), pracownik Poczt i Telegrafów przyjechał rowerem na ul. Leszno 3, rower przymocował łańcuchem i udał się do adresata, by wręczyć mu korespondencję.

Skorzystał z tego jakiś osobnik, przeciął nożycami łańcuch, wskoczył na rower i rzucił się do ucieczki. W tym czasie wrócił Lesikowski, zauważył uciekającego złodzieja i wszczął alarm.

Bezczelny przestępca pomknął Lesznem, skręcił w Karmelicką do Nowolipek, potrącając po drodze i turbując boleśnie dwóch przechodniów. Pogonił za nim taksówką policjant, w drodze przyłączyło się do pościgu jeszcze kilku kierowców taksówek, oraz kilkunastu cyklistów. Dopędzono złodzieja, który błyskawicznie zeskoczył z roweru i zamierzał uciekać pieszo, został jednak schwytany i przeprowadzony do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to dobrze policji znany, stary złodziej, Kiwa Jadowski (Krochmalna 30), karany już 18 razy i 42 razy notowany za szereg zuchwałych kradzieży.

Jadowski, który liczy obecnie 29 lat, od 16-go roku życia uprawia zawód złodziejski i wyspecjalizował się w okradaniu mieszkań. Obdarzony niezwykłą zręcznością, Jadowski z akrobatyczną zwinnością potrafił wdrapać się po gzymsach, lub rynnie do okien mieszkań, które okradał i wracał tą samą drogą.

Przed kilkoma laty, spłoszony przez właściciela mieszkania, złodziej-mucha spadł na bruk z wysokości pierwszego piętra i uległ cięższym obrażeniom. Od tej fatalnej przygody, Jadowski już nie ryzykował złodziejskich akrobacyj, przerzucając się na kradzieże rowerów.

Niepoprawnego złodzieja osadzono w więzieniu.

Autobus runął w przepaść

potrącony przez samochód na górskiej drodze

SOFIA. Niedaleko miasta Łowecz na górskiej drodze samochód ciężarowy, mający popsute hamulce potrącił autobus, w którym znajdowało się 14 pasażerów.

Mimo wysiłków kierowcy, autobus uderzył w barierę, odgradzającą drogę od 15-metrowej przepaści, wyłamał ją i stoczył się w przepaść. Kilku pasażerów uległo ciężkim poranieniom.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Poradzki udał się na piechotę w stronę Urzędu Śledczego: w drodze spotkał swego kuzyna, aspiranta policji, Franciszka Uziembło. Postanowił poradzić się go, co powinien uczynić. Poradzki nie zauważył, że każdy jego krok śledzi wywiadowca Hetmańskiego.

Aspirant policji Franciszek Uziembło został zaintrygowany tajemniczym tonem i zakłopotaną miną Poradzkiego. Jednocześnie jednak spojrzał na zegarek i odrzekł speszony:

— Bardzo chętnie poszedłbym z tobą, Sewku. Ale zrozum, mam szereg spraw służbowych do załatwienia...

Poradzki przerwał mu i powiedział jeszcze bardziej przygnębionym i tajemniczym głosem:

—Dlatego właśnie musisz o tym wiedzieć.... I tylko z tobą mogę szczerze o wszystkim pomówić...

— Wobec tego odłożymy to do mego powrotu z za granicy?

— Nie, nie, obawiam się, że wtedy będzie już za późno...

— Sewku, jestem przerażony tym, co opowiadasz...

— Franku, proszę ciebie, poświęć mi trochę czasu.

— Nie mogę, kochanie, mam wszystkiego dwie godziny czasu do odejścia pociągu, a jest jeszcze kupa spraw do załatwienia.

— Ta cała sprawa nie zajmie nam nawet godziny — ujął go Poradzki pod ramię.

— Powiedz mi Sewku, o co właściwie chodzi... Jedno słowo...

— Jednym słowem nie wyjaśnię ci tej całej sprawy — odrzekł Poradzki — muszę ci szczegółowo wszystko opowiedzieć. Zamiast stać tutaj, możemy wejść do cukierni i tam o wszystkim pomówić...

— Ale powiedz mi...

— Chodzi o ludzkie życie... — powiedział cicho i smutnie Poradzki. — A może nawet o uratowanie życia kilku osobom ludzkim.

— Mój Boże, co też mówisz, Sewku! — spojrzał na niego przerażony Uziembło.

— Tak, tak jest, ale policja powinna działać w danym wypadku bardzo ostrożnie... Słuchaj Franku, w związku z tą sprawą możesz na pewno otrzymać awans...

W oczach Uziembły można było spostrzec żywe zainteresowanie.

— Intrygujesz mnie, Sewku. Sprawa wydaje mi się naprawdę poważna. Jedziemy. Powiedz mi chociaż jedno słowo...

— U mnie w biurze dowiesz się o wszystkim...

Wsiedli do taksówki, nic nie wiedząc o tym, że wślad za nimi pojechał jeden z ludzi „wodza".

W umyśle Poradzkiego dojrzał teraz plan, jak postępować, bez szkody dla siebie i dla Ireny.

Przypadkowe spotkanie z Uziembłą nasunęło Poradzkiemu plan wyjścia z sytuacji. Złowi dwa zające naraz. Uziembło jest przecież urzędnikiem policji. Może jednak równocześnie rozmawiać z nim prywatnie, bez wiązania się z organami policji. Uziembło dopomoże mu ukryć swoją własną osobę... A równocześnie dyskretnie dowie się wszystkiego o Hetman = Hetmańskim.

Tak też Poradzki postanowił postąpić, i był szczęśliwy z takiego zbiegu okoliczności. Są sprawy, których nie wolno zaufać nie tylko krewnemu, ale nawet własnemu bratu...

— A więc, Sewku, możesz rozpocząć — odezwał się Uziembło, gdy taksówka ruszyła z miejsca.

— Ale przed tym, Franku, musisz mi dać słowo...

— Słowo? A jakież słowo mam ci dać?

— Pragnę, byś mi dał słowo honoru, że wszystko, o czym będziemy mówić pozostanie między nami...

— Wiesz, nie rozumiem ciebie — odparł aspirant policji. — Jesteś jakoś bardzo tajemniczy... Powiedziałeś przed tym, że chodzi o życie ludzkie...

—Tak, chodzi naprawdę o życie ludzkie... Ale nie mam jeszcze pełnej pewności... Ty możesz mi odpowiedzieć, jak się rzecz naprawdę przedstawia.

— Ale na miłość boską, o co chodzi? Mów wyraźniej, Sewku, widzę, że coś się z tobą dzieje...

— Jestem zupełnie spokojny: — starał się Poradzki ukryć swoje zmieszanie. — Nie chodzi zresztą o mnie, tylko o mego przyjaciela... Znasz zresztą tego człowieka.

— A któż to jest.

— Tymczasem nie mogę ci tego wyjawić: dałem mu słowo, że nazwiska jego nie wymienię.. Ale ty go znasz, i sądzę, że możesz go uratować... Jeśli uda ci się zdemaskować jego prześladowców...

— Kogo?

— Wszystko ci opowiem, tylko po kolei. Jestem naprawdę wzburzony tym wypadkiem... Oto już przybyliśmy...

Taksówka zatrzymała się: obydwaj wysiedli i szybko weszli do biura.

Tymczasem raz po raz telefonowano do Marylki Sroczyńskiej, pytając ją, czy Poradzki już wrócił, i czy jest sam...

Teraz, gdy Poradzki wchodził do swego gabinetu zauważył Marylkę, rozmawiającą z kimś tak, jak gdyby umawiała się na randkę... Tylko w chwili gdy ujrzała Poradzkiego, głos jej załamał się... Kilkakrotnie odpowiedziała: Tak! Tak! Wzrok jej skrzyżował się z wzrokiem Poradzkiego: opuściła oczy. Poradzki nie zwrócił na to uwagi. Jej zmiesza nie nie wywołało w nim żadnego podejrzenia.

Zresztą był zupełnie pochłonięty czym innym: wszedł z Uziembłą do gabinetu, i kazał woźnemu, by do niego nie wpuszczał, bo będzie bardzo zajęty. Gdy usiedli przy biurku, powiedział znowu:

— A więc, Franku, dajesz mi słowo honoru, że wszystko pozostaje między nami?

— Tak... I pamiętaj Sewerynie, że nie wolno mi spóźnić się na pociąg.

— Ach, tak. Więc ty sam nic nie możesz dzisiaj zdziałać?

— To nic, jeśli to ważna sprawa, przekażę ją swemu zastępcy.

—Ale również pod warunkiem, że zachowa to w tajemnicy?

— Oczywiście, ale gadaj już, dość tego wstępu.

— A więc wyobraź sobie, Franku, że mój bliski znajomy, którego ty znasz również, padł ofiarą strasznego szantażu. Ten człowiek jest zrozpaczony do najwyższego stopnia.

— Któż go tak szantażuje?

— O to właśnie chodzi, on sam nie wie, kim jest ów człowiek.

— Co? — zawołał zdziwiony Uziembło.

— Niestety, tak jest naprawdę... Ten, który go szantażuje i który go na pewno zgładzi, ukazuje mu się stale w masce... — z trudem mówił Poradzki. — Rozumiesz? To jakiś przewódca eleganckiej bandy... Ale mój przyjaciel podejrzewa pewnego osobnika; gdy mi właśnie powiedział kogo podejrzewa, byłem oszołomiony. A ty mógłbyś właśnie dociec, czy to jest ten człowiek, czy też nie...

— O kogo więc chodzi? — zapytał niespokojnie Uziembło.

W tej chwili rozległa się na biurku Poradzkiego dzwonek telefonu. Gdy ujął słuchawkę do ręki i wysłuchał pierwszych słów, zadrżał ze strachu i wzburzonym głosem zapytał:

— Mój Boże! Kiedy się to stało? Kto mówi? Kto tam?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Agentka Dolores Lopez mieszkała w dzielnicy portowej Marsylii, prowadziła bardzo skromny tryb życia i cieszyła się doskonałą reputacją. Z tego względu władze pozostawiły ją w spokoju, nie podejrzewając jej wcale o działalność szpiegowską.

6.

Co pewien czas statek japoński „Aino Maru" zarzucał kotwicę w porcie marsylskim i żółty oficer Fumi, odnajdywał swą wierną Dolores, która czekała na niego.

Wskutek tej wierności popularność Dolores jeszcze bardziej wzrosła i w dzielnicy portowej nie było człowieka, który by nie znał „kobiety Japończyków".

Od czasu do czasu widziano jak Dolores wchodziła do redakcji jednego z dwóch największych dzienników marsylskich i podawała drobne ogłoszenie.

Raz brzmiało ono: „Wiktoria wyjeżdża w czwartek na wakacje. Oczekujcie ją na dworcu". Innym razem: „Oczekujcie Aleksandra w poniedziałek rano". Czasami zaś: „Wracaj natychmiast".

Wszystkie te drobne ogłoszenia były podpisane przez „Rita" lub po prostu przez „Ri".

Po pewnym czasie, starzy urzędnicy, którzy przyjmowali ogłoszenia od pięknej kobiety, ucinali z nią krótką rozmowę.

Pewnego dnia rozmowa zeszła na temat tajemniczych drobnych ogłoszeń umieszczanych przez Dolores w dzienniku.

— Co oznaczają te ogłoszenia? — zapytał jeden z urzędników.

— O, to moja tajemnica! — odparła z uśmiechem Dolores.

Gdy urzędnicy spojrzeli na nią z nieufnością, wybuchnęła śmiechem.

— A to nabrałam panów! Po prostu za pomocą tych ogłoszeń porozumiewam się z moją liczną rodziną, przebywającą w Hiszpanii. Większość moich krewnych to podróżujący, którzy tylko po kilka dni przebywają w jednym mieście.

Ponieważ gazety marsylskie rozchodzą się prawie po całej Hiszpanii, jestem przekonana, że dowiadują się o tym co mam im do zakomunikowania szybciej, niż gdybym wysłała do nich list do miasta.

— Nadzwyczajny pomysł! — zawołali z uznaniem urzędnicy, dochodząc do wniosku, że ta ładna kobieta musi mieć wiele sprytu.

Gdyby jednak urzędnicy wiedzieli, że kobieta ta nigdy nie otrzymuje odpowiedzi od swojej rzekomej rodziny, tajemnicze te ogłoszenia wydawałyby im się wówczas mocno podejrzane. Lecz w żaden sposób nie mogli się o tym dowiedzieć, przede wszystkim dlatego, że Marsylia jest dużym miastem i nie wiedzieli kim jest ta kobieta, a powtóre Dolores i Rita nie przebywały w tym samym środowisku, nikt więc nie mógł wiedzieć, że to jedna i ta sama kobieta.

Z tego właśnie względu marynarze, przychodzący do knajpy w Starym Porcie nie wiedzieli o jej podwójnej roli i otwarcie mówili w jej obecności o swych rejsach.

— Do widzenia, Dolores! Tak szybko pani nas nie zobaczy — żegnali się z nią marynarze, — bo jutro rano ruszamy w drogę.

— Daleko jedziecie?

— O tak, aż na Tahiti — odparł jeden.

— Wieziemy materiał wojenny do Salonik — szepnął inny.

— Ja zaś słyszałem — wtrącał trzeci — że na pokładzie naszego statku przewiezie się za dwa tygodnie wojsko.

— Szczęśliwej podróży — odpowiadała Dolores, na której pozornie informacje te nie robiły żadnego wrażenia. — I nie zapominajcie o mnie!

— Nie ma obawy! — zapewniali ją ze śmiechem marynarze.

— A przede wszystkim wystrzegajcie się łodzi podwodnych — ciągnęła dalej piękna Dolores.

Jak tylko wspomniała o łodziach podwodnych, z ust marynarzy posypały się przekleństwa na stalowe rekiny.

— Będę się za was modlić do Najświętszej Panienki — uspakajała ich Dolores.

I marynarze odchodzili, aby udać się na swe statki. Rzadko kiedy widziano ich z powrotem. Gdy zaczynano się już niepokoić ich przeciągającą się nieobecnością, dowiadywano się od ich kolegów, że poszli na dno wraz ze swymi statkami między Balearami a Sycylią, albo w pobliżu wysp greckich.

— Jakiś pirat podwodny wynurzył się nagle przed nimi z wody, obsypując ich statki pociskami — kończył swą opowieść przygodny informator.

Z ust marynarzy sypały się wówczas szpetne przekleństwa, a w oczach kobiet pojawiały się łzy. Również i oczy Dolores wilgotniały...

Pewnego lipcowego dnia Dolores zakomunikowała swym przyjaciołom, że na kilka tygodni opuszcza Marsylię.

— Jedna z moich kuzynek mieszkająca w Barcelonie bardzo ciężko zachorowała. Brat doniósł mi telegraficznie, że istnieje bardzo mała nadzieja utrzymania jej przy życiu. Ponieważ ona mnie wychowała, pragnęłabym ją jeszcze raz pocałować przed śmiercią.

I Dolores wyjechała.

Ponieważ nikt jej nie odprowadzał, nikt nie mógł się dowiedzieć, że nie udała się bezpośrednio do Barcelony, a tylko do Bordeaux i dopiero stamtąd ruszyła w dalszą drogę.

W trzy dni po jej wyjeździe, wsiadłem w Paryżu do pociągu idącego do Bajonny. Zająłem miejsce w wagonie pierwszej klasy i do Bordeaux byłem sam w przedziale.

Dopiero na tej stacji do mego przedziału weszła młoda elegancka kobieta. Z trudem rozróżniałem rysy jej twarzy, zapadła bowiem noc i marne lampy źle oświetlały wagony. Poza tym kobieta nosiła woalkę.

Miała ona wiele bagażu i pomogłem jej umieścić je w siatce. Gdy chciałem ująć ostatnią paczkę, małą walizeczkę, leżącą na ławce, nieznajoma zawołała:

— Nie, proszę tej walizeczki nie ruszać, zatrzymam ją przy sobie.

Nieznajoma następnie zdjęła kapelusz i zajęła miejsce. Teraz dopiero mogłem stwierdzić jaka jest piękna. Przez kilka chwil podziwiałem jej urodę. Tymczasem pociąg ruszył z miejsca i zostałem sam na sam z piękną nieznajomą...

— To musi być Hiszpanka — doszedłem do wniosku. — Świadczą o tym rysy jej twarzy i sposób ubierania się. Mówi jednak z doskonałym akcentem po francusku, niczym rodowita paryżanka.

(Dalszy ciąg jutro).

Obfity plon rewizji w kryjówkach złodziejskich

W związku z ostatnimi włamaniami na terenie Krakowa, policja przeprowadziła szereg rewizji w kryjówkach złodziejskich i u paserów. M. in. odkryto w mieszkaniu znanego pasera Henryka Eismana false Silbermana przy ul. Szerokiej 35 rzeczy, wartości kilku tysięcy zł., pochodzące z kradzieży mieszkaniowej u inż. Blühbauma przy ul. Potockiego 12. Charakterystycznem jest, że paser ów przebywa obecnie w więzieniu, natomiast w mieszkaniu była tylko jego przyjaciółka, niejaka Bronisława Deskówna, którą aresztowano.

RADIO — KRAKÓW

Piątek, 29 lipca 1938

9 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze 17 Dokąd jechać w święto? 17.55 Wiadomości bieżące, 20.55 E. Pawłowski: „Cienie od Tatr", 22 Lokalne wiadomości sportowe, 22.05 Muzyka.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Ruch ludności w maju 1938 r.

W ciągu miesiąca maja br. zawarto w Krakowie małżeństw 95 (w kwietniu 232), w tym chrześcijańskich 60 (195). Urodziło się żywo dzieci 235 (251), nieślubnych 42 (31), w czym z małżeństw żydowskich rytualnych 10 (10) Wśród żywo urodzonych było chłopców 124 (134). W tym samym okresie czasu zmarło osób 219 (246), Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 91 (86). Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na choroby serca 39 i na gruźlicę 31. Wśród zmarłych było chrześcijan 175 (189).

Widmo bandyty Maruszeczki w Krakowie

Czy skazany na śmierć zbir stanie przed sądem krakowskim?

Do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Krakowie wpłynęło ostatnio pismo z Wydziału Ułaskawień w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie w sprawie dostarczenia Wydziałowi Ułaskawień aktu oskarżenia, wygotowanego przez Prokuraturę krakowską przeciw 2-krotnie skazanemu na karę śmierci, krwawemu bandycie Nikiforowi Maruszeczce, w związku z wniesioną przez Maruszeczkę prośbą o ułaskawienie.

Krakowski akt oskarżenia zarzuca Maruszeczce dokonanie dwóch napadów rabunkowych z bronią w ręce na terenie powiatu krakowskiego. Nieuchwytny przez dłuższy czas bandyta krył się przed okiem policji w Krakowie i stąd czynił wypady bandyckie w najbliższe okolice, mając do pomocy osławionego zbrodniarza Kaszewiaka, który, jak wiadomo, zabity został w walce z policją pod Radomiem, dalej Sparzyńskiego, odsiadującego obecnie karę więzienia w Wadowicach, oraz Michała Kramarza, który przebywa w więzieniu krakowskim, czekając na wyrok.

Szajka ta pod wodzą Maruszeczki dokonała w nocy na 16 października 1937 r. napadu na dom Władysława i Michaliny Bagińskich w Łęgu pod Krakowem. Bandyci sterroryzowali Bagińskich rewolwerami i nożami, po czym związali Bagińskiego sznurem i zrabowali pistolet automatyczny marki „Union", złoty zegarek damski, cztery złote pierścionki, wartości 350 zł. i 98 zł. w gotówce. Następnie w w nocy na 24 października ub. r. napadli na dom Kazimierza Bruzdy, handlarza węglem w Łagiewnikach, któremu, pod groźbą rewolwerów, zrabowali 200 zł. Zawiadomiona o napadzie policja odnalazła schronisko bandytów w znanej melinie złodziejskiej Anny Żyłowej przy ulicy Skawińskiej 13. W melinie zastali wywiadowcy dwóch nieznanych osobników, z których jeden posiadał rewolwer z nabojami, a drugi noże rzeźnicze i kuchenne, używane przez niebezpiecznych przestępców. Gdy posterunkowi przystąpili do przesłuchania przytrzymanych osobników, otwarły się drzwi kryjówki i ukazał się w nich jakiś trzeci osobnik, który na widok policji zbiegł. Ponieważ posterunkowych było tylko dwóch, więc nie mogli go ścigać, jednakowoż jeden z posterunkowych uchylił drzwi, aby przynajmniej zobaczyć uciekającego. Moment ten wykorzystali zatrzymani w melinie przestępcy, z których jeden uderzył ciężkim krzesłem posterunkowego przy drzwiach, po czym obaj zamierzali zbiec. Wtedy, napadnięci policjanci, użyli broni i postrzelili ciężko w brzuch bandytę, a towarzysza jego ubezwładnili. Postrzelonym okazał się niejaki Michał Kramarz, zawodowy przestępca z Oświęcimia a drugim był Kaszewiak, niebezpieczny zbrodniarz, zbiegły z więzienia w Warszawie. Z pułapki natomiast zdołał wówczas wymknąć się herszt tej bandy, osławiony Nikifor Maruszeczko, gdyż on właśnie był tym, który ukazał się w drzwiach i na widok policji przepadł bez śladu.

Dalsze losy tych bandytów znane są z szerokich opisów, które w swoim czasie zamieściliśmy na łamach naszego pisma. Przypomnieć tylko należy, że Kaszewiak wkrótce po tym zdołał ponownie zbiec z więzienia krakowskiego w chwili przesłuchiwania go w biurze sędziego śledczego, Kramarz natomiast po operacji wrócił do zdrowia i do więzienia.

Na podstawie wyników długo trwałego śledztwa, które obejmuje dwa duże tomy akt, wygotował prokurator krakowski obszerny akt oskarżenia przeciw Maruszeczce i Kramarzowi, obwinionym o dokonania opisanych powyżej napadów rabunkowych, oraz przeciw niejakiej Anastazji Mleczykowej, która wskazała bandytom dom Bruzdy jako odpowiedni do obrabowania, oraz przeciw Annie Żyłowej, oskarżonej o ukrywanie rzeczy, pochodzących z przestępstwa i udzielanie schronienia bandytom.

Jakie jednak będą losy tego aktu oskarżenia przeciw Maruszecze i jego wspólnikom? — to zależy obecnie od decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości. Maruszeczko bowiem ma dwa prawomocne już wyroki śmierci, a jego prośba o ułaskawienie, wobec tylu morderstw i rabunków, dokonanych przez tego cynicznego zbira, zostanie zapewne nie uwzględniona. W tym więc wypadku oczekiwać należy, że do rozprawy Maruszeczki przed sądem krakowskim nie dojdzie i sprawa jego udziału w opisanych napadach będzie wyłączona. Gdyby jednak decyzja Ministerstwa była odmienna od naszych zapatrywań, to wówczas Kraków będzie świadkiem nowego sensacyjnego procesu.

Zamach samobójczy w budynku dyrekcji Tramwaju

W środę około południa przybył do budynku Dyrekcji Tramwaju przy ul. św. Wawrzyńca 15 niejaki Władysław Nodzyński, lat 45, robotnik, zamieszkały w Nowej Olszy, który ostatnio został wydalony z pracy. Dowiedziawszy się, że postanowienia to jest nieodwołalne, Nodzyński wyjął nóż i usiłował popełnić samobójstwo. Jednakowoż desperat pokaleczył się tylko, na szczęście niegroźnie.

—oo—

Świat pracy.

Jakie należności może potrącić pracodawca z kaucji?

Przy angażowaniu pracownika może pracodawca żądać złożenia kaucji, lecz jedynie na zabezpieczenie rzeczywistych szkód i strat, mogących wyniknąć z winy pracownika, przy wykonywaniu pracy. Na przykład: Dzierżawca szatni w restauracji składa kaucję na zabezpieczenie szkód, wynikłych w razie zaginięcia oddanego do szatni futra. Gdy więc zdarzy się, że restaurator musi zwrócić gościowi wartość zaginionego futra, to wtedy stratę tę może pokryć z kaucji tylko za zgodą pracownika albo na podstawie orzeczenia sądowego. Pracodawcy służy co do roszczeń z tytułu szkód i strat, na kaucji przywilej pierwszeństwa zaspokojenia przed innymi wierzycielami. Kaucja winna być złożona w państwowej instytucji bankowej. Przy rozwiązaniu stosunku pracy może być podjęta tylko za zgodą pracodawcy, względnie na podstawie wyroku. Pracodawca winien w ciągu dni 14 od chwili ustania stosunku pracy, dokonać potrzebnych czynności, umożliwiających. składającemu kaucję, jej podniesienie. O ile pracodawca ma pretensje do pracownika np. o zwrot szkód, winien mu oznajmić o tym w ciągu dni 14 od daty rozwiązania umowy, a następnie w braku porozumienia wytoczyć przeciwko niemu powództwo sądowe w ciągu dalszych 4 tygodni. O ile w wymienionych okresach pracodawca nie podniesie roszczenia, względnie nie wytoczy powództwa, po winien on bezzwłocznie umożliwić podjęcie kaucji. Jak z powyższego wynika, rozrachunek z kaucji pracowniczej winien być przeprowadzony szybko i pracodawca roszczenia swoje do sądu winien meldować w ciągu du 6 tygodni od daty rozwiązania stosunku, przeciwnym razie kaucja ulega zwrotowi w 100 procentach.

Pogrzeb pilota śp. Kotarby w Świątnikach Górnych

W dniu wczorajszym przywieziono do stacji kolej. Kraków-Płaszów zwłoki tragicznie zmarłego w strasznej katastrofie polskiego samolotu pasażerskiego pod Czerniowcami, pilota śp. Władysława Kotarby. Zwłoki nieszczęśliwego pilota wydano bratu jego, również lotnikowi, który w karawanie samochodowym przewiózł je do rodzinnej wsi Świątniki Górne pod Krakowem, skąd wywodzi się prastary ród Kotarbów.

Dziś, w piątek w kościele świątnickim odprawione zostanie przy zwłokach nabożeństwo żałobne, po czym śp. Kotarba spocznie na wieki na tamtejszym cmentarzu.

Znów duży połów

W ciągu ubiegłej doby zatrzymały organa policji P. P. na terenie Krakowa 41 osób za różne przestępstwa, oraz doprowadziły 11 osób w celu stwierdzenia tożsamości.

Kontrola piekarni podczas pracy w niedzielę

W ubiegłą niedzielę organa policyjne przeprowadziły kontrolę w miejscowych piekarniach, w której wyniku sporządziły 80 doniesień do Starostwa Grodzkiego, oraz 11 doniesień do Inspektoratu Pracy za przekroczenie przepisów o spoczynku świątecznym w przemyśle i handlu.

Powrót inż. J. Otowskiego

Stanowisko kierownika oddziału samochodowego w wydziale komunikacyjno-budowlanym krakowskiego urzędu wojewódzkiego objął ponownie p. inż. Józef Otowski. Powrót inż. Otowskiego na dawne kierownicze stanowisko przyjęto w kołach wojewódzkich z prawdziwym zadowoleniem.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18